

„Wspomnienia z Kornwalii” Zofii Kossak-Szczuckiej – splot historii i pamięci

Lech Giemza

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie – Instytut Filologii Polskiej
Adres do korespondencji: lech.giemza@gmail.com

Historia artykułu:

Otrzymano: 25.09.2018
Zrecenzowano: 24.10.2018
Opublikowano: lipiec 2019

Abstrakt

Niniejszy artykuł dotyczy prozy wspomnieniowej Zofii Kossak-Szczuckiej z okresu emigracyjnego – „Wspomnień z Kornwalii” – i tego, jak kształtują się relacje między pamięcią i historią. Punktów zaczepienia nie ma dużo, miejscami jest to zwykła memuarystyka, z dominującym materiałem anegdotycznym. Autorka jednak wyraźnie zmagą się z naszym stosunkiem do przeszłości, w szczególnie trudnej chwili, gdy Polacy boleśnie odczuli swe wyobcowanie w powojennej, emigracyjnej rzeczywistości. Historia nie jest tu „nauczycielką”, potrafi być niesprawiedliwa. Pamięć natomiast jest siłą dwojaką: daje oparcie, stanowiąc przeciwwagę dla smutnej codzienności, ale też uruchamia groźny mechanizm nostalgii. Autorka zaznacza ironiczny dystans do bezwolnego poddawania się tym mechanizmom.

Słowa kluczowe: Kossak-Szczucka, pamięć, historia, pamiętnik, nostalgia

„Wspomnienia z Kornwalii” Kossak-Szczuckiej odwołują się do osobnego, mało znanego rozdziału jej biografii, związanego z pobytem na emigracji. Zapis to o tyle ciekawy, że wyraźnie widać w nim, jak indywidualna pamięć zmagą się z wielką historią, z doświadczeniem powszechnym, zbiorowym, ułożonym w nurcie dziejów. Pisał swego czasu Jerzy Jedlicki: „Najlepszą i od wieków znaną metodą obrony przed przeszłością jest jednak jej zrytualizowanie”¹. Myślę, że Kossak-Szczucka pisze wbrew rytuałom, nawet jeśli po części sama im ulega.

W latach II wojny światowej działała w „Żegocie” (której była współzałożycielką), przeszła przez obóz Auschwitz, a następnie Pawiak (gdzie czekała na wyrok śmierci), brała udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie wraz z mężem, Tadeuszem Szadkowskim, udaje się na emigrację. Wybierają Kornwalię, gdzie kupują farmę, by gospodarzyć przez następne dziesięć lat, gdy znów wrócą do Polski.

Dziesięcioletni pobyt na Wyspach jest dla małżonków okresem podwójnego wyobcowania: czują się obco wśród miejscowych, ale także wśród rodaków zamkniętych wciąż w doświadczeniach z przeszłości. Autorka kilkakrotnie podkreśla, w sposób taktowny i subtelny, tę niewidzialną, ale odczuwalną granicę dzielącą ją i męża od zbiorowych emocji, którymi żyła cały czas „londyńska” emigracja.

Zarówno pamięć, jak i historia, pojawiają się we „Wspomnieniach...” na kilku poziomach: nazwane z imienia (z rzadka), pod postacią metafory czy symbolu, poprzez anegdotę (regularnie). Rzecz jasna, sam tytuł stanowi już czytelne odniesienie do pracy pamięci, do tej jej tajemniczej zdolności, która polega na przywoływaniu utraconych uczuć, obrazów, ułamków wydarzeń ocalonych z nicości. Nicości zapomnienia.

Konfrontowanie historii i pamięci jako sił przeciwstawnych jest praktyką cały czas dyskusyjną. Historia trzyma się standardów naukowości, dąży do obiektywizmu, mówi o losach społeczności, pamięć przeciwnie – o ile mówimy o pamięci jednostkowej – odwołuje się do jednostkowego doświadczenia, ma charakter obrazowy, emocjonalny. Takie rozróżnienia są możliwe tylko na poziomie największego uogólnienia, wysiłek historyka i fenomen pamięci zawsze będą się krzyżować w poszukiwaniu śladów przeszłości. Krzyżować, znaczy: niekiedy kłócić, niekiedy zaś uzupełniać i wspierać. Paul Ricoeur, na przykład, zwraca uwagę na zagrożenia pamięci ze strony historii:

Staje się więc możliwe połączenie zamierzonych nadużyć pamięci z efektami zniekształcenia związanego ze zjawiskowym poziomem ideologii. Na tym poziomie pamięć narzucona zostaje usankcjonowana przez historię samą w sobie „dozwoloną”, historię oficjalną, wyuczoną i celebrowaną. W istocie pamięć stosowana jest na palnie instytucjonalnym pamięcią nauczaną; przymusowe pamiętanie zostaje tym samym wprzęgnięte w trybyrozpamiętywania wspólnej historii, uważanych za wydarzenia założycielskie leżące u podstaw wspólnej tożsamości.

1. J. Jedlicki, *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone*, [w:] *Dzieła literackie jako źródło historyczne*, Czytelnik, Warszawa 1978, s. 347.

Zamknięcie opowieści zostaje podporządkowane tożsamościowemu zamknięciu wspólnoty².

Rolą literatury, w tym szeroko pojętej literatury historycznej, jest ochrona pamięci przed ideologiczną manipulacją. Jest to możliwe wtedy, kiedy proponuje ona krytyczne podejście do procesu zapamiętywania dziejów. Takie podejście odnajdujemy między innymi u Zofii Kossak-Szczuckiej.

Dla czytelnika „Wspomnień...” najbardziej zaskakujące może być to, że historia (a właściwie: Historia) jest tu wielką nieobecną. Rzecz zostaje nazwana po imieniu, bez ogródek, już w dwóch pierwszych zdaniach:

W roku 1947 polscy emigranci w Anglii zrozumieli, że należy walizki rozpakować, wojny oczekiwanej nie będzie i że Historia przeszła mimo nich. Długi czas sądzili, że są zanurzeni w jej nurcie, że na polskim odcinku odegrają rolę zasadniczą, a oto zostali zapędzeni w ślepią łachę [7].³

Dwa krótkie zdania w surowej formie komentują gwałtowne rozminięcie się świadomości historycznej pokolenia i – samej historii. „Historia przeszła mimo nich” – ta z gruntu romantyczna antropomorfizacja oznacza wykluczenie z procesu dziejowych przemian. Można żyć, ale w pewnym sensie poza dziejami. Cel egzystencji staje wtedy pod znakiem zapytania. Oczekiwania polskich emigrantów dotyczyły, jak wiemy, rychłego wybuchu nowej wojny pomiędzy dwoma porządkami światowymi i ostatecznego zwycięstwa nad komunizmem. Tak projektowana przyszłość miałyby przynieść Polsce demokratyczny ład i powrót do przedwojennych porządków.

Kossak-Szczucka, poruszając bolesny temat wykluczenia z dziejów, sięga bo stereotypową metaforę historii-rzeki: można być w jej głównym nurcie, i wtedy można też mówić o współuczestnictwie, ale można też trafić na mielizny, wtedy jest się skazanym na los statysty. Nie odgrywa się już żadnej roli. Tematem staje się już nie sama historia, lecz sposób jej przeżywania, doświadczenie utraty. „Obraz przeszłości dostępnej w naszym o niej wyobrażeniu i jego intensywność, to zawsze mniej aniżeli przecucie naszej o niej pamięci, cząstkowej i spowitej kirem zapomnienia”⁴ – pisał Marek Zaleski.

Historia na kartach „Wspomnień...” jest przywoływana z rzadką, jakby niechętnie, za każdym razem z bólem podsztytym nostalgią. Te kilka dosłownie miejsc, w których autorka dzieli się gorzką refleksją o historii, opiera się na powtarzalnym schemacie konfrontacji tego, co „obce” i „nasze” w dziejach. Na

głębokich różnicach w świadomości historycznej fundowane są liczne nieporozumienia, chłodna wzajemna tolerancja pomiędzy mieszkańcami Kornwalii i polskimi emigrantami, poczucie narastającej obcości i nieprzystosowania. Mentalności wyspiarskiej towarzyszy wizja historii pozbawionej wstrząsów i nagłych zwrotów, wolnej od ryzyka nieustannego budowania od podstaw:

Jak piękna i bogata byłaby kultura europejska, gdyby co kilkadziesiąt lub kilkanaście lat nie zmywały jej fale wojen! Można to ocenić na przykładzie Anglii, gdzie namul cywilizacyjny, ten sam, co na Kontynencie (latyńska, rzymska szczepiona na gruncie miejscowym), osadzał się wiekami spokojnie, ewoluacyjnie, dokładając do starego nowe, nie burząc, nawarstwiając... Zazdrość Polaka zwiedzającego Oksford, jego przepiękne gmachy, atmosfera itd. Przecież my byliśmy starsi, krakowska akademia założona na kilka lat przed oksfordzką, tylko cóż, oni na wyspie, my na poligonie... [62].

Historia powraca znów, jak w poprzednim passusie, ukryta w metaforach akwacyjnych („fale wojen”, „namul cywilizacyjny”) – tu, może nieco paradoksalnie, szczęście polega właśnie na tym, że jest się poza głównym nurtem, który „zmywa” i „wypłukuje” to, co najcenniejsze. Dopiero pointa przynosi zmianę obrazowania – ziemie Polski w perspektywie wiekowych doświadczeń okazują się poligonem. Na marginesie wspomnę, że zaskakująco podobną figurę znajdziemy w opowiadaniu Olgi Tokarczuk „Szkocki miesiąc”:

Tutaj wszystko zostało już dawno ustalone. Nie było miejsca na żadne improwizacje. Każda rzecz stała na swoim miejscu, jakby przez te lata, które w moim kraju wiele razy przewracały co się dało do góry nogami, tutaj rzeczy szukały cierpliwie swoich miejsc i znalazły je wreszcie, założyły gniazda⁵.

Nieco dalej zaś, relacjonując rozmowę o Polsce z właścicielką domu w Szkocji, gdzie gościnnie przebywa:

Rośniemy jak nocne rośliny, zakwitamy tylko na jedną noc w roku, w noc świętojańską. Nasze nasiona podróżują rzekami w świat. Pojawiamy się od czasu do czasu tylko z okazji wojen, powstań i katastrof dziejowych. Każdego ranka zmieniamy języki jak ubrania. Jesteśmy mieszkańcami, mamy domy na kołach, nasze paszporty są właściwie nieczytelne⁶.

Co prawda mamy do czynienia z dwoma odrębnymi gatunkami, także dwoma różnymi pokoleniami literackimi, wreszcie – z całkowicie odmiennymi poetykami, a jednak podstawowe

2. P. Ricouer, *Nadużycia pamięci naturalnej: pamięć powstrzymana, pamięć manipulowana, pamięć narzucona*, „Konteksty” nr 1–2, 2003, s. 49.

3. Wszystkie cytaty pochodzące ze „Wspomnień z Kornwalii” cytuję za: Zofia Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.

4. M. Zaleski, *Formy pamięci*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2004, s. 12.

5. O. Tokarczuk, *Szkocki miesiąc*, [w teście:] *Gra na wielu bębenkach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 55.

6. Ibidem, s. 55.

doświadczenie historyczne zostaje wyrażone w sposób niemalże tożsamy – oddając jakąś akcydentalność naszego istnienia, połączone z pewną cichą zgodą, że nasza historia długimi okresami żyje życiem utajonym. Podskórnym.

Poczucie ciągłości historycznej, której nie są w stanie naruścić żadne pogromy i wichury dziejowe, nieznane po prostu w tej części Europy, jest spoiwem kolejnych przywoływanych historii, anegdot, zasłyszanych opowieści. Autorka „Pożogi” opisuje między innymi umocnienia ziemne z okresu prehistorycznego.

Wały nie były kamienne, po prostu zbita ziemia, przetkana naturalnymi kamieniami, urągająca wichrom i deszczom. [...] Poszukiwania archeologów nie znalazły w obrębie pierścieni żadnych śladów budowy, nic z ulubionych Celtom menhirów czy dolmenów. Skalista kornwalijska ziemia, nic więcej. Jakże potężne musiały być, skoro imponują jeszcze po tysiącach lat! [67].

Historyczne budowle, które wzbudzają podziw po pięciu, sześciu tysiącach lat, a równocześnie kryją w sobie nierozwikłaną tajemnicę (przeznaczenie budowli pozostało niejasne) bliskie są „historii monumentalnej”, o której pisał Nietzsche. Ogromowi historii utajonej w budowlach towarzyszy ogrom przyrody, gdyż umocnienia znajdują się na brzegu oceanu: „Wzdłuż brzegu biała frędzla pian, tym bielsza, czym fala silniejsza. To był bezmiar, przyczajona potęga” [69].

Kossak-Szczucka przywołuje również opowieść o benedyktynach z Francji, którzy odbudowali opactwo Buckfast Abbey. Opactwo zostało pierwotnie zniszczone w czasie prześladowań, w XVII wieku miejscowa ludność doszczętnie rozebrała budynek. Benedyktyni przybyli w okresie międzywojennym, gdy w tym samym miejscu nie było już nic. Spotkała ich jednak niespodzianka:

Brat zajmujący się ogródkiem warzywnym, kopiąc grządy pod rozsądę, odkrył nie zniszczone fundamenty dawnego gmachu. Rzucili się wszyscy do odwalania ziemi, gruzu, karczowania krzaków i odszukiwania dalszej linii fundamentów. Mozolna praca, po kilku miesiącach odstonili cały plan kościoła i klasztoru [81].

Zapada decyzja o odbudowie, przy rosnącym aplauzie miejscowej ludności budynek zostaje zrekonstruowany. „Dokument potęgi woli ludzkiej i rozumu” [82]. Oba opisy – prehistorycznych umocnień i zburzonej świątyni – odwołują się do idei historii-fundamentu. To, co pierwotne, prymarne, zostaje ukryte w ziemi. Zniszczenia, czy to będące efektem działania czasu, czy to dokonane przez ludzi, sięgają powierzchni, ale to, co zostaje, z powodzeniem daje oparcie wyobraźni. A ona pobudza do działania. Wyczyn sześciu francuskich benedyktynów spotyka się z powszechnym uznaniem w całej Wielkiej Brytanii, uzna-

niem, które sięga ponad podziałami religijnymi. Tym łatwiej też przychodzi zrozumieć dbałość o zachowanie form, konwencji, szacunek dla etykiety. Przybiera ona niekiedy groteskowe wręcz formy, jak w wypadku damy dworu, którą w trakcie obrzędów koronacyjnych poinformowano, że jej dziecko wychyliło się z okna i poniosło śmierć. Zachowała ona kamienną twarz, a rozpacz poddała się wiele godzin później, po powrocie do domu.

Kossak-Szczucka przywołuje również nasze traumy historyczne, tak żywe i bolesne bezpośrednio po zakończeniu wojny. Przypomina sposób, w jaki zostali potraktowani polscy lotnicy w rok po wojnie, kiedy to odmówiono im udziału w zwycięskiej defiladzie. Tu pamięć i historia splata się w bolesny węzeł. Wydarzenia upamiętniające historię jeszcze nieprzebrzmiałe same w sobie stają się częścią traumatycznej pamięci. *Murzyn zrobił swoje, Murzyn mógł odejść. Tej krzywdy nie mogli zapomnieć* [13]. Wspomnienia autorki „Pożogi” są w dużej mierze właśnie takim rachunkiem krzywd. Co jednak ważne, nie poprzestaje ona na punktowaniu nielojalnego sojusznika. Zachowując wewnętrzną uczciwość, dostrzega też jasne strony, pozytywne gesty:

Niektórzy angielscy towarzysze broni odczuwali krzywdę wyrażoną kolegom i prywatnie, indywidualnie usiłowali zatrzeć jej wspomnienia [14].

Uwagi dotyczące historii i pamięci są w tekście rozsiiane, nie stanowią z pewnością jakiegoś wiodącego, osobnego wątku. Pojawiają się na marginesach, jak odprysk świadomości emigrantów zmuszonych do odnalezienia się w zupełnie nowej, niekoniecznie wesołej sytuacji. Ucieczka w pamięć, w lata świetności i chwały jest naturalną reakcją na chaos teraźniejszości. W zapiskach Kossak-Szczuckiej, jak się wydaje, pamięć spełnia więc podwójną funkcję: jest formą ucieczki w dawne, lepsze czasy (i ten mechanizm staje się w pewnym momencie niebezpieczny), ale równocześnie pozwala znaleźć w sobie siłę, by rozpocząć życie na nowo. Stanowi fundament.

Pamięć okazuje się na przykład decydującym elementem pchającym przybyszów z Polski do pracy na roli w nowej ojczyźnie:

Wtedy to nastąpił run na farmy. Polacy poczuli się narodem rolników. Starym obyczajem uważano, że gospodarstwo nie jest żadną sztuką [14].

Okazuje się, że gospodarowanie na wyspach stwarza szereg problemów związanych z kapryśnym klimatem, a obiecujące interesy szybko stają się balastem, którego trudno się pozbyć. To tylko jeden przykład, gdzie racjonalną decyzję zastępuje groźny mechanizm nostalgii – sama autorka pisze o sentymencie:

Polacy nie mają wrodzonej umiejętności gospodarowania, lecz mają rzeczywiście wrodzony sentyment do ziemi. Ziemia bywała żyzna, urodzajna, wspaniale zadrzewiona. Olśniony Polak, patrząc ze wzruszeniem na krajobraz przypominający Polskę, na drzewa i krzewy te same co w kraju, nie troszczył się o to, że budynki popodpierane, dom nie skanalizowany, żywopłoty od lat nie cięte, łąki nie zdrenowane [16].

Autorka przywołuje coś tak pierwotnego i potężnego, jak pamięć ziemi. W naszej, narodowej, pamięci historycznej obraz ziemi zajmuje szczególne miejsce – wystarczy przywołać fragmenty *Pana Tadeusza*, obrazy Chełmońskiego, a nawet *Żywot człowieka poczciwego* Reja. Pamięć ma charakter obrazowy – tu rolę katalizatora odgrywa miejscowy krajobraz. Pamięć przemienia też nasze wnętrza, czasem mówimy że ktoś „żyje pamięcią” – tu mowa jest o przykładowym „olśnionym Polaku”, choć to olśnienie jest jakąś formą osłepienia zarazem. Zapamiętane i przywołane z pamięci przesłania realne. Samo staje się realnością. Optymizm czerpany z wzniosłości nie pozwala Polakom dostrzec tego, co będzie stanowiło wyzwanie ponad ich siły. Nostalgia tworzy po raz kolejny „rajską dziedzinę uludy”, a w istocie pułapkę.

W innym fragmencie ta sama nostalgia jest, przeciwnie, źródłem wyobcowania i osamotnienia w krajobrazie odczytanym jako nie-swój:

Drogi idące w głębokim wąwozie, powierzchnia bita, lecz nie asfaltowa. Wąskie, kręte kornwalijskie drogi. Górą mur żywopłotu. Niepodobne do dróg, wśród których upłynęło dzieciństwo... „...Jakie to wszystko wasze, a ja jestem z bardzo daleka...” pisała Lilka w przededniu śmierci z nostalgii. Jakie to wszystko wasze... i obce. Odłóż, Polaku, rzucony tutaj złym czy dobrym losem, polski romantyzm, polski dar improwizacji, inicjatywę, pomysłowość, animusz, fantazję. Włączony w uregulowane koryto, musisz wyrzec się swej inności. Nie ma na nią miejsca [26–27].

W poprzednim fragmencie pamięć obdarowywała uludą podobieństwa, tu prąźródłem bólu jest różnica, niepodobieństwo właśnie. Wspomniana Lilka umierająca z tęsknoty to Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. W obcym krajobrazie nie ma miejsca na polską duszę. Pisarka przerzuca pomost między widzialnym („głęboki wąwóz”) i ukrytym („uregulowane koryto”). Jedno i drugie przeczy temu, co zakorzenione w polskiej mentalności. Krajobraz widziany staje się pejzażem pamięci, w tym właśnie sensie, że to, co wydobyte z przeszłości rzutuje na sposób widzenia, wiąże się też z delikatnie zasugerowaną oceną. Kilka zdań dalej pojawiają się uwagi na temat „uprzejmej obojętności” Anglików, której domeną jest to, że pozostaje niezmienna latami. Obojętność retorycznie idzie w parze z murem, mówimy wszakże o „murze uprzejmej obojętności”. Można więc dostrzegać ukryte związki między typową angielską

roślinnością i wyspiarskim charakterem, tak obcym polskiej żywiołowości i serdeczności.

Wspominanie, przypominanie staje się w zapiskach Kossak-Szczuckiej przeciwwagą dla historii. Jeśli historia najnowsza utwierdzała naszych rodaków w przekonaniu, że stali się czymś nieważnym, „mierzwą historii” właśnie, to pamięć pozwalała na nowo odzyskać im godność, poczucie własnego znaczenia. W oparciu o pamięć pojawia się poczucie więzi:

Więzią były wspólnie przebyte losy, służba pod tymi samymi znakami, koleżeństwo broni [17].

Czasem, mówiąc o pamięci, zdarza nam się użyć frazy „okruchy pamięci”. I faktycznie u Kossak-Szczuckiej są to takie okruchy, resztki przeszłości, wydobyte z niebytu przeszłości. To historia jest uniwersum „niepokruszonym”, bo zespolonym jakąś ideą, ideą stanowiącą wspólnotowy punkt odniesienia. We „Wspomnieniach” idea ulega jednak rozkładowi, ci co próbują ją wskrzeszać, są raczej śmieszni niż wzniośli, czego autorka nie ukrywa, zaznaczając delikatny dystans (choć z pewnością nie wyśmiewa rodaków, pisze trochę jak Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” o szlachcie, z „miłującym krytycyzmem”). Pamięć w zapiskach autorki to raczej strzępy emocji, niż faktograficznych informacji: łączy je ból, radość, tęsknota, niespełnione oczekiwanie... Ten jawnie emocjonalny charakter zdradzają użyte metafory, dość konwencjonalne, a jednak – znaczące. Pamięć jest jak księga lub płynąca woda:

Mój Boże! Zatopił się we wspomnieniach [113].

Zdradzieckie chwile które lepiej omijać, jak wioślarz omija pale wbite w dno rzeki, niewidoczne pod wodą, omijać, by się nie dać zanurzyć w falę wspomnień. Bo po co? [116].

Na dębach kołysały się pozółkłe jesienne liście, spod opon bryzgało błoto. Uporczywe wspomnienie innych Wigilii i ośnieżonych Pasterek... [117].

Wybór tych trzech cytatów jest nieco arbitralny, gdyż pochodzą z jednego dłuższego fragmentu, nie zmienia to jednak faktu, że wspomnienia są tu raczej czymś niebezpiecznym, niż pożądanym. Najdobitniej widać to w drugim cytacie, w którym wspomniana przeszłość jest jak „pale wbite w dno rzeki”. W innym miejscu czytamy:

Lata minęły od tej chwili, ale wspomnienie rozsypanego stogu nie zbladło [120].

To już odwołanie do wydarzeń z okresu kornwalijskiego, śmieszna sytuacja (śmieszna z perspektywy czasu) staje się częścią prywatnej mitologii i zostaje włączona do prywatnego katalogu pamięci. Jedno wyrażenie „wspomnienie... nie zbla-

dło” odwołuje do innej, niż rzeka, metafory, do figury obrazu. Pamięć może wyblaknąć, może też zachować pierwotną świeżość i blask kolorów. Takie drobne z pozoru wtręty pokazują, jak pamięć indywidualna bierze u autorki górę nad tym, co poszło w rozsypkę, i gdyby użyć metafory biblijnej – przypomina raczej „stare dzbany z młodym winem”.

Na prawach wyjątku pojawia się natomiast metafora księgi, ale właśnie ten jeden wyjątek przykuwa uwagę swoją niejednoznacznością, także pewną urodą i wewnętrznym komplikowaniem. Otóż pisarka opisuje polskich farmerów, którzy zbierają się przed kościołem po mszy. Ubrani są w płaszcze przeciwdeszczowe i to właśnie te płaszcze zostają obdarzone pamięcią:

Gdyby na *raicoatach* o kroju wojskowym wypisano przeszłość owych rolników, ujrzano by Wrzesień polski, Powstanie Warszawskie, Monte Cassino, Tobruk, Arnheim i inne. Wszystkie pola bitew drugiej wojny światowej. Ich udziałem były klęski i dni zwycięstw. Byli dowódcami, od nich zależało życie wielu ludzi. Dźwigali odpowiedzialność, żyli w najwyższym napięciu. Dawali z siebie maksimum energii, zapału, patriotyzmu. Oddawali się rozpacz albo szalonej nadziei. To wszystko było dawno, dawno... Czas zacierał owe lata jak rzeźby kute w miękkim kamieniu na kościele św. Marii Magdaleny, i terazniejszość, obecne troski i kłopoty wypełniały myśli i słowa. [103–104].

Cały ten fragment wzięty w całości ma swoją wewnętrzną dynamikę, logikę, i przywodzi na myśl technikę filmową. Jeden rekwizyt przenosi nas do równoległej narracji o charakterze retrospektywnym. To właśnie ten element jest książką, choć nie dosłownie – zostaje on obwarowany trybem przypuszczającym. Ale działa już tak, jakby tryb przypuszczający został zawieszony na rzecz trybu orzekającego. Pojawiają się wielkie wydarzenia i heroiczne czyny. Przywołane ostają żywe emocje, z którymi farmerska codzienność nie może się równać. Ale to, co na chwilę przybiera wyrazisty kontur, ulega znów zatarciu, terazniejszość bierze odwet. Pojawia się inny rekwizyt, tym razem windujący nas do Tu i Teraz, „rzeźby kute w miękkim kamieniu”. Dostrzegam tu pewną ironię, w końcu to rzeźby, jak się domyślamy – zabytkowe, przynależą w pełni do przeszłości. Pamięć wyrażona w metaforze księgi to pamięć uwznioślona, to też pamięć szczególnie trwała.

Co powierzono pergaminowi, cokolwiek zostało przeniesione z pamięci pojedynczego człowieka w dziedzinę słowa pisanego, nie poddawało się przemijaniu. Co zostało złożone w książce, mogło zostać przeczytane przez innych, stawało się publiczne, można to było przekazać, przenieść, przełożyć, wymienić, skopiować, rozpowszechnić – tekst był w pewnym sensie zabezpieczony”.

Kończąc, można więc stwierdzić, że we *Wspomnieniach z Kornwalii* Kossak-Szczucka odsłania pewien dramat pamięci, dramat wynikający z nieusuwalnej dychotomii: pamięć daje oparcie, daje też poczucie przynależności do dziejów, ale równocześnie powoduje ból utraty. Historia natomiast, jako wiedza zobiektywizowana i wspólna, pomaga częściowo ten ból oswoić. Jest sztuką dystansu. Jednak daleko jej – w wydaniu tej autorki – do klasycznego toposu „nauczycielki życia”.

Abstract

This paper is an attempt to analyse the relationship between memory and history in Zofia Kossak-Szczucka's memoir prose written in the emigration period. It would appear that in “Memoirs from Cornwall” there is hardly anything more than meets the eye – barely plain memoirs with a dominant use of anecdotes. However, the author is evidently challenging our attitude to the past, and she is doing it at that particularly difficult moment when the Polish nation became painfully aware of its alienation during the post-war emigration. In her prose history is not the “teacher,” as it can be unfair, whereas memory is a two-fold force: on the one hand it offers support by counterbalancing the struggle of mundane everyday life, on the other hand though, it triggers the dangerous mechanism of nostalgia. The author exhibits an ironic distance to the passive subjugation to these mechanisms.

Key words: Kossak-Szczucka, memory, history, diary, nostalgia

7. D. Draaisma, *Machina metafor. Historia pamięci, Aletheia*, Warszawa 2009, s. 55.